

snego doświadczenia egzystencjalnego i z pewnym dystansem, poeta widzi go jako ową monadę Leibniza, która nie ma okien, ale wejść do niej można przez większą monadę, a może „monadę monad”, szczególnie w połączeniu z kobietą, co musi zawsze rodzić niekończącą się chuć życia i pochwałę owoców miłości. Grzebiąc się w „bujnych trawach pościeli” prawie jak dewotka oznajmia, że: „leżę w jego cieniu / wsłuchany w muzykę rzeki / wiem że Bóg istnieje / nawet jeśli go nie ma”.

Poeta nie ukrywa, że jego patronem artystycznym jest Rafał Wojaczek, a w wierszu pt. „Na dobrą okazję”, jemu zadedykowanym, oznajmia: „jeśli ptak może żyć w klatce / rozkoszować się smakiem ziaren / picciem wody dziobaniem piór / to możliwe jest bym rozlał / krew do butelki / zaniósł do piwnicy i czekał / na dobra okazję”. A więc poczekajmy z nim, poczytajmy jego wiersze – może i my spróbujemy tego trunku – bo poeta konsekwentnie zaprasza na emocjonalną ucztę z zakąsek słów.

Niewątpliwie tego typu poezja, którą przedstawia krakowski poeta, jest w dużej mierze społecznie zaangażowana, a autor z otwartą przyłbicą protestuje przeciw duchowemu ubóstwu ludzi czasów współczesny. Przypomina im tę prawdę emocjonalną, którą rządzi się rozum, że uczucie miłości było, jest i pewnie będzie owym aksjomatem naszego bytowania w świecie, o które sami musimy się zatroszczyć. W końcu nie można zapomnieć owej rzymskiej maksymy: *Vox populi, vox dei*.

prof. Ignacy S. Fiut

Paweł Kuzora, „Chłopak z Kantaka. Wybór wierszy”. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 84.

Wpływ księżyca

Mirosław G. Majewski urodził się w roku 1961 w woj. gdańskim; mieszka w Olkuszu. W 1996 zadebiutował poezjami w „Wiadomościach Kulturalnych”.

Kilka słów prawdy zasłyszanych od Leszka Żulińskiego, krytyka, pisarza i prozaika, odkrywcy talentu i wieloletniego, życzliwego promotora spowodowało, że Mirosław G. Majewski zwrócił się w kierunku prozy. A było to dobre, jak powiada Pismo.

Autor pracował jako robotnik w fabrykach i na budowach, był przedsiębiorcą, pocztynionem i agentem ubezpieczeniowym. Za chlebem, Panie, za chlebem ruszył w stronę Anglii, Austrii, Grecji, Niemiec i Norwegii. Dziś, odcinając kupony od sukcesów ekonomicznych, ma lukratywną posadę obserwatora monitorów czyli jest dozorcą.

W roku Pańskim 2009, z chwilą ukazania się książki pt. „Performance”, objawił się Polsce nie byle jaki talent literacki. Mirosław Grzegorz Majewski, pisarz zamieszkujący urokliwy Olkusz, nie zachłysnął się swoim pierwszym dzieckiem i na laurach nie spoczął. W roku 2015 hojnym gestem podarował Czytelnikom kolejną książkę pt. „Asymetria albo galimatiasy podświadomości”, *continuum* poprzedniczki. I wreszcie, niczym *deus ex machina*, w 2016 kompiluje z tych dwu wydanych – tom jeden, oheblowany, uzupełniony, oszlifowany do perfekcji, pod lunatyczną nazwą „Wpływ Księżyca”.

Nie mam zwyczaju jak czynią rozliczni – streszczać książek, nie wiem, co autor „chciał powiedzieć.” Prawdę mówiąc – guzik mnie to obchodzi. Pisać a czytać – trzy różne sprawy: percepcji, oczekiwani i słynnego na cały świat i pół Kanady – *de gustibus non disputandum est*. Wiem natomiast, czy proza którą dane mi było poznać, grafomanią jest lub trąci, czy na przyzwoitym poziomie spisana czy też – prawie doskonała. Prawie, albowiem nie ma książek w pełni doskonałych; każdą można napisać lepiej.

Nieczęsto bywam na tak zwanych „wieczorkach literackich”, zniechęcony postawą Czytelników, zazwyczaj totumfaktich Autora, objawiających bezkrytyczne *Och!* i *Ach!* dla twórczości beneficjenta spotkania. Czego by nie ponawypisywał – pochwałą, polukrują i wręczając kwiaty, po tyłku poklepią. A częściej kopnąć weń powinni.

Więc nienachalnym gościem będąc na literackich chrzcinach, nie kierując się zbieżnością nazwisk ni sympatią, którą żywię do Autora, jęcząc z bólu pojechałem do olkuskiej Galerii BWA, posadowionej na pięknym ryneczku. Galeria – istny cud a jej Gospodarz, także literat, Olgerd Dziechciarz, zna rzemiosło Gospodarza. Cześć Mu i chwała za tamten dzień!

Dlaczego pojechałem? Aby powiedzieć Uczestnikom, że dobry Pan uczynił dla nich cud rzadkiej wody – objawił im Wielkie Pióro. I to gdzie zrodzone? Nie w Warszawie, Krakowie czy Lublinie, lecz – za sprawą Mirosława Grzegorza Majewskiego – w prowincjonalnym, ślicznym miasteczku Olkusz. Ślicznym lecz prowincjonalnym. Jak „mój” Miechów.

Pojechałem, żeby najdobitniej przekazać, kogo mają. I co się wydarzyło tam, u nich, gdzie nie święci garnki lepią. Żeby uczcili i pojęli, co się stało pod ich nosem. Bo choć „prowincja to śmierć” jak powiedział Gustaw Holoubek w „Szpitalu Przemienienia”, to jednak TA prowincja jest od dziś zaczynem kulturowej metropolii. Czy władze Olkusza docenią i pojmą ten fakt? Nie sędzę. Po cholerę doceniać i pojmować kogoś, z kogo profi-tów politycznych nie ma?

Powiedzą jacyś durnie, że kadzę, oj kadzę niemilosiernie temu Majewskiemu Mirosławowi G., dodając: A jaki on ma w tym chwa-

leniu interes? A co on tak za nim obstaje? A może on żydomason albo pederasta i złodziej jaki? Bo przecie ja Dehnele, Toruńczyki i młodego Kornhausera wysławiać winienem, a ze starych żyjących tylko Rymkiewicza i Zagajewskiego, zaś pośmiertnie – Szymborską, Miłosza i Barańczaka.

Ale znający mnie wiedzą, że ja stryjowi, bratu ni rodzonej matce, gdyby parali się piórem a poronili grafomańskie teksty, nie tylko nie powiedziałbym komplementu a pohańbił werbalnie. Choć matka jest tylko jedna. Sztuka nie uznaje kompromisu. Ja też nie. Sztuka to pokora. I z pokorą trzeba przy-jąć, że się napisało byleco, jeśli się napisało byleco.

Pojechałem więc do Olkusza, bo uprzednio przez dni kilkoro czytałem „na okrągło” owe książki Majewskiego. Trzy dni szukałem dla ich stylu i formy, odniesień w dziełach innych wyrobników pióra. Jak Karol Linne-usz, chciałem je przyporządkować za pomocą systematyki literackiej do istniejących gatun-ków prozy, bo wtedy łatwiej... Ale nie ma łatwo, nie znalazłem!

Twórczość Majewskiego wymyka się ga-tunkowej szuflandii a „Wpływ Księżyca” może się kojarzyć z czym chce. Jak prawie każda książka o polskich Żydach kojarzy się natychmiast z klimatami twórczości Isaaca Bashevisa Singera albo Brunona Schulza a powieści Stanisławy Fleszarowej-Muskat – z Mniszchówną, autorką „Trędowatej”, jeno bardziej nowoczesną z języka.

„Wpływ Księżyca” kojarzcie z czym i z kim zechcecie. Z „Rękopisem znalezionym w Saragossie” Potockiego, z „Budowniczym ruin” Rosendorfera, „Jesienią w Pekinie” Viana, „Zamkiem Fortynbrasa” Suáreza. Z książkami Cortazara, Mrożka i Witkacego. Bo dobra proza kojarzyć się może z inną, tylko dobrą prozą. Albowiem wielkość napisanego dzieła poznamy po tym, iż prezentując nam treść dowolną, nowym stylem i formą nową przedstawia prastare dziedzictwo całej ludzkości, zapisane w literaturze. I nasze zauro-czenie tym, co w książkach dawniej czytanych pokochaliśmy a dziś inny autor nam te uczu-cia przypominając – wzmacnia tęsknotę za piórem prawie doskonałym, za ulotnym pragnieniem rozumienia, co też takiego ma w sobie Słowo pisane...

„Wpływ Księżyca” nie jest „podobny do”, nie jest „jak”. To endemiczna księga, której bohater, niejaki Makary będąc Everymanem, jest Mirosławem Grzegorzem Majewskim. Oraz Tobą, Czytelniku i mną. Refleksja, humor, nieco surrealizmu, doza tragikomedii i komediodramatu. Wszystko tam jest, wystarczy zasiąść i przeczytać. I zastanowić się ex post. Bo też jest nad czym.

Żałuję, iż nie ma już z nami śp. Marka Nowakowskiego, Tadeusza Konwickiego, Mariana Brandysa i paru innych. Ucieszyliby

(Dokończenie na stronie 20)